STRZELCZYNI

10. V - 36 MIESIĘCZNY DODATEK DO „STRZELCA" Nr. V. R. IV

PIERWSZA ROCZNICA

Było to 15 maja, rok już temu. Jakże to dziwnie prędko rok ten przeminął. Może dlatego rana w sercach zostaje wciąż tak bardzo jeszcze żywa. Teraz 12 maja spotkamy się pewnie, przy tem samem wspomnieniu „siostro" błękitnooka.

Było to tak.

Już od trzech dni wiedzieliśmy, my po większych miastach, że Józef Piłsudski nie żyje. Chodziło się w oszołomieniu, w opaskach żałobnych, w zabłąkaniu serc, z nieodmiennem pytaniem w duszy. — Jak to teraz będzie bez Niego?".

W następne dni przepełnione pociągi zdążały do stolicy. Jechali wierni żołnierze Komendanta, których nietylko największy, ale i najbliższy człowiek odszedł. Jechali delegaci poszczególnych jednostek wojskowych, miast, urzędów i organizacyj społecznych, wreszcie ludzie niezwiązani niczem, gnani tylko odruchem własnego serca. Wszyscy zdążali do trumny najdroższej dla serca polskiego narodu. Trumna królowała w stolicy, odpoczywał w niej Wielki Marszałek...

Jechałam i ja.

Zawartość przedziału trzeciej klasy od Białegostoku, prócz mnie, błękitnookiej „siostry" w granatowym mundurku z medalami, stanowiły jeszcze dwie delegatki „Rodziny Wojskowej" żona podoficera i oficera, uczeń gimnazjalny z ciotką i młoda izraelitka, która jedyna z pośród nas jechała do Poznania, za interesem... My jechaliśmy do Warszawy.

„Siostra" zainteresowała mnie odrazu. Miała na piersiach medale, twarz ogromnie zmęczoną i oczy bardzo błękitne. Oczy zamykały wszystko, co stanowiło ją samą, najprawdziwszą. Pragnęłam to odczytać.

Żona podoficera wciąż ocierała jeszcze łzy, gdy mówiłyśmy o celu podróży. I nam ten ciężar stupudowy uciskał serca. Jakoś nie dało się mówić o niczem innem. „Siostra" wciągnęła się także do rozmowy. Chciała wiedzieć za ile godzin będzie w Warszawie. I gdzie jest teraz trumna Marszałka. Był to jedyny cel jej podróży.

Mieszkała gdzieś w zapadłej wiosce pow. Augustowskiego i dopiero w tym dniu doszła ją wieść o klęsce Narodu. Nie czekała, nie oglądała się na nic. Ostatnie posiadane grosze na bilet i oto jedzie do Warszawy. Jedzie do Józefa Piłsudskiego ostatni raz popatrzeć w Jego twarz. To był jej jedyny opiekun. Teraz już niema nikogo. Najokropniej sama została na świecie. Gdy to mówi, błękitne oczy nie zachodzą nawet łzami, tylko twarz zapadła osoby chorej czy straszliwie umęczonej staje się jeszcze bardziej w tym wyrazie widoczna.

Kim był Józef Piłsudski dla emerytowanej, nieznanej nam „siostry"? Czy był może jej krewnym? Nie. Był tylko Wodzem, jak dla nas i był jej opiekunem. Tak twierdzi głosem prostym i naturalnym nieznajoma. Jakby nie było w tym dla nas nic dziwnego.

Wiemy już wkrótce, że na imię jej Wanda. Że może temu właśnie polskiemu imieniu zawdzięcza to, że teraz znajduje się w Polsce. A może zawdzięcza to głosowi krwi polskiej, który się w niej obudził. Tam na dalekiej Syberji, gdzie się urodziła i wychowała. Rodzice jej byli zupełnie zruszczeni i o Polsce nie mówili jej nigdy. Ale kiedy od żołnierzy Murmańskich usłyszała legendę o Piłsudskim, o Polsce, stało się z nią coś dziwnego. Legenda Józefa Piłsudskiego rozpłomieniła w niej serce w sposób dla niej samej niezrozumiały. Jak urzeczona poszła za nimi i z nimi. Przedzierała się przez śniegi i niezliczone męki konspiracji. Tak dotarła do Ojczyzny, którą zapomnieli jej rodzice. Siostra Wanda wiedziała już teraz napewno, że serce w niej jest prawdziwie polskie i że korzy się i miłuje wielkość Józefa Piłsudskiego.

Serce siostry Wandy, serce małego, szarego człowieka rozumiało wielką duszę Marszałka Polski. Może także i dlatego, że urodziła się również 5-go grudnia... Tak może jeszcze i dlatego, tak bowiem sama przypuszcza nasza siostra.

Ona rozumiała doskonale Marszałka, że kochał tylko pracę, że był najbardziej prosty i bezpośredni i że za nic miał sobie wszelkie zaszczyty. Praca była rzeczą najważniejszą w Jego życiu. Nie mógł żyć bez pracy, bez ofiarowywania siebie dla innych.

Siostra Wanda też w życiu niczego więcej nie pragnęła, jak tylko móc pracować i poświęcać się dla innych.

Dlatego najnieszczęśliwszym, najbardziej przecierpianym był dzień, kiedy siostrze Wandzie praca została odjęta. Zabrano jej pracę. Po-

wiedziano, że z powodu choroby jest do niej niezdolna. Dostała emeryturę i kazali jej odpoczywać. Ale ona nie umiała odpoczywać. Umiała tylko pracować. Bez pracy żyć nie mogła. Miała już tylko teraz w swem życiu pracę i Józefa Piłsudskiego za którym poszła.

Więc napisała do Józefa Piłsudskiego list, że ona tak nie może bez pracy, że czuje się jeszcze na siłach i że będzie dalej pracować. Że jej się te pieniądze bez pracy nie należą.

Gdy nie było odpowiedzi napisała taki list drugi i trzeci.

Zawsze wysyłała życzenia Imieninowe do Belwederu i otrzymywała podziękowania za pamięć.

Ona wiedziała, że Józef Piłsudski ją zrozumie, że wysłucha. I czekała odpowiedzi na list.

Tym razem doczekała się także odpowiedzi Otrzymała nakaz stawienia się poraz drugi na generalną komisję lekarską przed oblicze generała Roupperta. I komisja uznała..., że siostra Wanda z powodu choroby pracować nie może.

Więc tkwi na emeryturze. Sama jedna, jak palec zagubiona na jakiejś wsi kresowej. Emeryturę ma „zadobrą" i wcale tyle niepotrzebuje.

Przed Wielkanocą był u niej policjant i pytał czy jej czego nie potrzeba, czy pieniędzy ma dość?

Tak w tej najsmutniejszej podróży do Warszawy poznałyśmy jeszcze jedno życie ludzkie, które swoją legendą zdobył dla Polski Wielki Marszałek.

Rozstałyśmy się na Dworcu.

Tej doby nocą jeszcze można się było dostać do katedry, wolno było popatrzeć...

Trumna stała wysoko we czci i łzach narodu.

Siostra Wanda, gdy ją wspominam wydaje mi się symbolem dla nas strzelczyń w umiłowaniu Wodza przez pracę. *T. Skwarnicka.*

HIGJENA MIESZKAŃ WIEJSKICH

Niejedna Obywatelka ręką na to machnie:

— Wiem, wiem. Nie pluć na podłogę, zamiatać przy otwartem oknie i nie trzymać prosiąt w izbie...

Nie, nie o to mi chodzi, nie o te osławione wypadki zaniedbań w chałupie, w której niewiadomo, czy bydlęta mieszkają wśród ludzi, czy też ludzie wśród zwierząt. Chodzi mi o te codzienne czynności, które wypełniają pracowity dzień na wsi, a które nie przynoszą pożądanego wyniku tylko dlatego, że się je wykonywa byle-jak, lub się nie wie dlaczego się je robi. Rozumiem, że trudno rozmyślać nad każdym ruchem i każdą robotą, i że łacno sobie życie obrzydzić takiem zastanawianiem się nad ich celowością, ale jeśli się pojmie, że to i to zrobić trzeba koniecznie dla zdrowia, to się chętnie chyba zrobi raz i drugi, a potem to już przejdzie w zwyczaj.

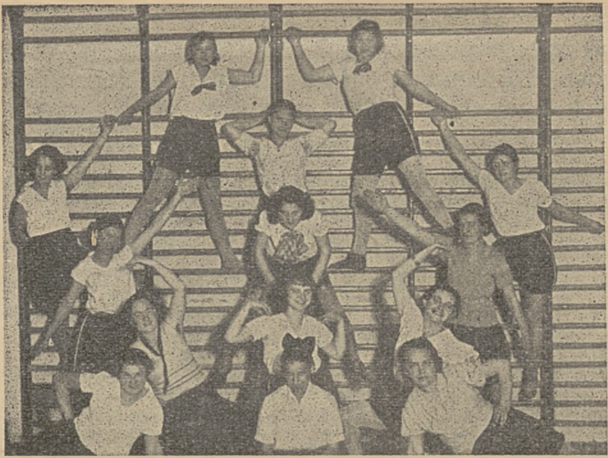
Rozejrzyjmy się po mieszkaniu: coby tu zrobić, a czego robić nie trzeba właśnie, bo tego higjena zabrania.

Przeciętne wiejskie mieszkanie. Jeśli ubogie, ma zwykłe klepisko z ubitej gliny, ale wysypane czysto piaskiem. Nie jest nadzwyczaj zdrowa taka „podłoga", ale przecie nie każdego stać na heblowane deski, a wtedy wystarczy codzień stary piasek zmieść i świeżym polepę wysypać. Będzie przyjemnie i czysto. Zato w innym domu — podłoga heblowana, nawet malowana, ale... nie bardzo jakoś czysta. No tak, gospodyni to widzi, ale cóż, ona ma zwyczaj umyć podłogę w sobotę, na święto, a dziś przecie dopiero czwartek... no, bo ten deszcz wczoraj padał, a dzisiaj gnój wywożą i gospodarz przyszedł na obiad w butach nieoczyszczonych... Tak, tak, Obywatelko, nasza czystość jest niestety zabardzo odświętna, a przecież możnaby także zmusić mężczyzn do oczyszczenia butów przed wejściem do mieszkania, albo do wzucia czystych chodaków.

W samej izbie zresztą dość porządnie. Bielone ściany i pułap, czysto zasłane łóżko i świeży obrus na stole. Bardzo dobrze, ale dlaczego, mimo tyle białości, ciemno jakoś w mieszkaniu? Aha, okno małe, zamknięte, a do tego zasłonięte więcej niż w połowie kwiatami stojącemi na



Z kursu komendantek pododdziałów w Poznaniu.



Sekcja gimnastyczna Oddziału żeńskiego Z. S. Krosno.

półeczkach i stołkach. Same kwiaty są miłe, ale czy one muszą tu stać i zabierać człowiekowi światło? Zgodziliśmy się, że ludzkie mieszkanie nie może być schroniskiem dla psów i cieląt, dlaczego jednak pozwalamy roślinom, chociaż ładnym i ulubionym, zasłaniać okna i niedopuszczać do wnętrza promieni słonecznych, jeszcze piękniejszych i droższych, bo zdrowych? A tu co stoi? Kwiaty, ale papierowe. Próbujmy je potrząsnąć — jak to się kurz z nich sypie, aż kichać trzeba tak głośno, że wszscy mówią: — Na zdrowie! A ja wam powiem inaczej: — Chcecie, by wam poszło na zdrowie, wymiećcie kurz, a razem z kurzem papierowe kwiaty!

No i wietrzyć trzeba izbę — nietylko w czasie zamiatania otworzyć okno, by kurz miał którędy uciec, ale trzeba też pozwolić świeżemu powietrzu wejść do mieszkania. Wietrzyć trzeba zawsze, nawet w zimie. Zwłaszcza w zimie, gdy domownicy dzień cały siedzą w izbie, a w długą noc kilka nieraz osób śpi w ciasnem pomieszczeniu.

A teraz kuchnia — warsztat pracy gospodyni domu. Tu zatem przekonamy się, jakie zamiłowanie do czystości ma Obywatelka. Czy tu też tak czysto jak w pokoju, czy też pokój jest może takim reprezentacyjnym, odświętnym lokalem, do którego się męża i dzieci nie wpuszcza nawet, a i samej na palcach się tylko wchodzi.

Wrodzone zamiłowanie do porządku odrazu uwidoczni się w kuchni w starannem ustawieniu na półce wyszorowanych garnków i rondli, w schludnie uprzątniętych kątach, w których kury nie wysiadują jaj, a nawet w takim drobiazgu, jak w czystej ścierce wiszącej na gwoździu. W takiej kuchni i śmiecie nie zalegają pod kominem, i drwa ułożone są porządnie w skrzynce, i nawet much nie tak wiele, choć lubią trząść się nad jedzeniem.

Muchy najlepiej tępić nie przez trucie, bo wtedy wszędzie pełno trupów, na stole na podłodze, na łóżku, a najwięcej w garnkach, w jedzeniu. Lepiej już łapać je na lep, a najlepiej — zapobiegać mnożeniu się ich. A gdzie się muchy lęgną? Właśnie tam, gdzie teraz idziemy z kuchni, — na podwórzu.

Na podwórzu króluje zawsze wielki śmietnik, z którego gnojówka podpływa nieraz pod sam próg. I ta gnojownia właśnie — to wylęgarnia much, i nietylko much, ale i najprzeróżniejszych zarazków, przenoszonych przez muchy, a wywołujących nieraz bardzo ciężkie, śmiertelne choroby. Ciekawe, że choć mieszkanie jest nieraz bardzo czyste — to bajoro na podwórzu jest w każdem gospodarskiem obejściu. A czy nie możnaby tak jakoś ogrodzić gnojowni, zebrać gnojówkę do przykrytej studzienki?

Idźmy dalej... Nie, nie możemy iść dalej, bo tam jest miejsce „za stodołą", które ludność wsi tradycyjnie uznała za jedynie odpowiednie do zanieczyszczania odchodami. Tu, gdy słońce przygrzeje, lęgną się muchy, zarazy, no i zapachy, które nam uniemożliwiają pójście w tamtą stronę. Są wprawdzie na wsi specjalne budyneczki, postawione za specjalnym policyjnym nakazem, ale... zamknięte na kłódkę.

Omińmy zatem ten nieprzyjemny zakątek i powędrujmy dalej. Być może, że przechadzka taka zawiedzie nas na wiejski cmentarzyk, gdzie zauważyć można znaczną ilość mogił świeżych, zwłaszcza w tej części, gdzie pod murem cmentarnym mnożą się szeregi mogiłek dziecięcych... Nie wiem, czy wielu matkom przyszło na myśl, że te maleństwa, śpiące tu snem wiecznym, odeszły z życia dlatego tylko, że bez majteczek pełzały po podłodze, którą starsi brudzili butami — że brały do ust kamyki i guziki znalezione na podwórzu i ulicy — że skaleczyły się nożem, którym skrobały przedtem marchewkę— że spały w jednem łóżku razem ze starszymi.

Dziecko, które w tych warunkach przetrzyma pierwsze lata, nieraz pełne rozpaczliwych walk o życie i zdrowie — wyrasta i wzrasta ucząc się nie widzieć zaniedbania, a więc i nie dążyć do jego usunięcia. Czasem trzeba dorosłym otwierać gwałtem oczy na to, czego sami nie dojrzą, a co innych uderza.

Dlatego w miastach aż gwarno od rozmów na temat uzdrowotnienia wsi. Bo ludzie z miasta orzekli, że wieś jest brudna i niezdrowa, a sama ani zrozumieć tego, ani się podnieść nie potrafi. Szukają różnych sposobów. Próbują różnych środków, które chcą przeprowadzić nawet siłą, przy pomocy władz, jak to było z owemi ustępami, dziś zburzonemi, lub zamkniętemi na kłódkę. I nie ustają w tej pracy, bo chcą koniecznie ratować tych, wśród których lęgną się nieraz tęgie umysły i tęgie charaktery.

Dopóty jednak wysiłki te będą szły na marne, dopóki sama wieś nie przystąpi do współ-

pracy. By zaś to nastąpiło, trzeba by wieś zerwała z dotychczasowemi, tradycyjnemi niemal przesądami, a spojrzała innemi oczami na siebie i na otoczenie.

Duże pole do działania mają tu młodzi ludzie, zwłaszcza ci, którzy są zrzeszeni w organizacjach. Życie organizacyjne, szkoląc charaktery i rozszerzając krąg zainteresowań i pojęć osobistych, uczy jednocześnie właściwego ustosunkowania się do spraw obchodzących ogół. Związek Strzelecki, w szeregu udanych imprez, organizował kiedyś Konkursy Czystości w Chacie Wiejskiej, przeprowadzane w oddziałach i pododdziałach wiejskich. Wartoby wrócić do tych pożytecznych zawodów, które sprawiły tyle dobrego, a przedewszystkiem dowiodły jednego: że czystości można się nauczyć, i że jest to nauka dość łatwa, wymagająca tylko dobrych chęci. Plon takiego konkursu jest zawsze bardzo bogaty. Zachęca on do stałego utrzymywania porządku w izbie i w obejściu, już nie dla zdobycia nagrody, czy wyróżnienia, ale dla samej przyjemności, jaka płynie z wzorowego porządku, panującego w chacie.

Chciałbym podkreślić, że w akcji polepszenia doli domowników na drodze poprawy stosunków zdrowotnych, główną rolę winna odegrać kobieta, ta dusza domowego pożycia. Na nią spadnie trud, ale i zaszczyt dokonania tego dzieła.

* * *

Higjena mieszkania na wsi nie ogranicza się do utrzymania czystości samego pomieszczenia. Niesposób pominąć tutaj łączących się zagadnień jak higjena osobista, higjena pracy, higjena posiłków i t. p. Omówimy je kolejno:

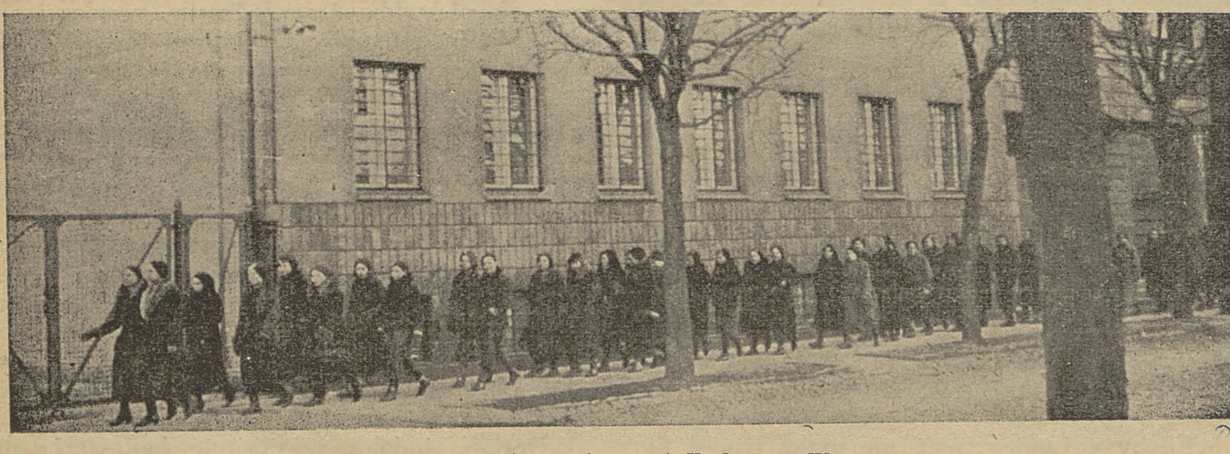
Higjena osobista nakazuje możliwie często — przynajmniej raz na tydzień — zmienić bieliznę, pościel przewlec raz przynajmniej na miesiąc, i wywietrzyć ją przytem. Umyć się wcałości, lub wykąpać ze dwa razy na miesiąc. Mycie zębów rano i wieczorem, a rąk przed każdem jedzeniem — to najgłówniejsze wymagania, które niedość samej wypełnić, lecz i innych trzeba przypilnować, by to robili.

Zwłaszcza nad dziećmi baczną trzeba roztoczyć opiekę, bo one same popełniają wiele nieświadomych błędów.

Osobny rozdział stanowi higjena niemowlęcia, tak bezprzykładnie gwałcona przez matki, piastunki i opiekunki. Dziecko musi mieć swoje łóżko, swoje ubranie, swoje naczynie do kąpieli. Musi mieć także swoje godziny posiłków przestrzegane ściśle i swoje ustalone porcje pokarmów spożywanych dziennie. Codzienna kąpiel do roku, dostęp świeżego powietrza już od drugiego miesiąca życia — oto prawa dziecka, których nie wolno nie uznać pod grozą odpowiedzialności za śmierć, lub za koślawe życie „krzywego drewna", jakie z takiego niemowlęcia najczęściej wyrasta.

Higjena posiłków wymaga, by każda potrawa była przyrządzona czysto i starannie, o co nietrudno, gdy gospodyni sama czystość lubi i dba o nią. Posiłek, choćby najskromniejszy czysto i smacznie przyrządzony, a także umiejętnie podany na stół, a nie spożyty gdzieś w kącie przy piecu, zupełnie inaczej smakuje i inny ma wpływ na zdrowie człowieka. Takie zresztą podanie posiłku onieśmieli mężczyznę do wejścia do izby w butach ubłoconych nawozem, który zapowietrza całe mieszkanie. Do przyrządzania jadła winny być specjalne naczynia, do tego tylko celu służące. Płukanie kartofli w misce, w której się przedtem nogi własne myło, jest nietylko nieapetyczne, ale i niezdrowe. Pory posiłków ustalić należy tak, by je bez odchyleń stosować, pamiętajmy bowiem, że nieregularne odżywianie i pośpieszne połykanie pokarmów jest najczęstszym powodem powstawania zaburzeń trawiennych.

Higjena pracy musi opierać się na dogod-



Kurs przodowniczek świetlicowych K. O. P. w Warszawie.



Na kursie ogólno-wojskowym w Pionkach, zorganizowanym przez Okręg I Z. S. uczestniczki przeszły również kurs jazdy rowerowej.

nem rozłożeniu czasu, by unikać zbytniego, a szkodliwego przemęczenia — należy zapewnić sobie odpowiednią ilość godzin snu, oraz przebywania na świeżem powietrzu, zwłaszcza w zimie.

Wreszcie higjena samego mieszkania powinna, poza utrzymywaniem czystości samej izby mieszkalnej, czystości niemal odświętnej, uwzględnić schludność wszystkich budynków obejścia gospodarskiego. Obmurowanie, czy inne odgrodzenie podwórzowej gnojowni, wysypanie piaskiem umiecionego czysto podwórka, wymycie okien i żłobów w oborze i w chlewie, wybielenie ścian w stajni przesypywanie kloak wapnem, czy miałkim torfem, co tępi znakomicie rozwój much - pasożytów — oto niezbędne warunki przyczyniające się do utrzymania nienagannego porządku w zagrodzie i mieszkaniu. Warunki dające się uzyskać w każdem wiejskiem gospodarstwie żadnym, albo bardzo małym kosztem.

Tego wszystkiego masz dokonać Ty, Obywatelko. Nie, nie wymagam od Ciebie ani urabiania rąk po łokcie, ani nadzwyczajnych wydatków. Wiem, że potrafisz wykorzystać chęci, siły i pomoc domowników i że własnym przemysłem niejedną rzecz sobie ułatwisz, ale nie szczędź nawet pewnego trudu, jeśli zajdzie tego potrzeba.

Trud ten bardziej będzie celowy, niż bezsenne noce przy łóżku chorego męża, czy dziecka, a wydatek na mydło napewno będzie mniejszy od ceny drogich, a bezskutecznych najczęściej aptecznych proszków.

Dr. Aka.

STRZELCZYNIE PRACUJĄ NA TERENIE K. O. P.

W dniu 30 marca odbyło się w pięknym gmachu Wyższej Szkoły Wojennej w Warszawie uroczyste zakończenie kursu przodownic świetlicowych dla strzelczyń z kresów, zorganizowanego przez inspektorkę terenową pracy kobiet Z. S. przy pomocy Urzędu W. F. i P. W. Korpusu Ochrony Pogranicza.

Pragnąc bliżej zapoznać się z obszernym i ciekawym działem pracy strzelczyń na terenach K.O.P. zwróciliśmy się do ob. Wesołowskiej, inspektorki terenowej pracy kobiet Z. S. na kresach, z prośbą o garść informacyj.

Interesują nas przedewszystkiem zasady współpracy oddziałów żeńskich Z. S. z K.O.P.

Dowiadujemy się na wstępie, że Urząd W. F. i P. W. Korpusu Ochrony Pogranicza przejawia w stosunku do wszelkich poczynań strzeleckich na kresach wyjątkową życzliwość. Zawdzięczając też gorącej opiece oraz czynnemu poparciu ruch strzelecki na kresach przybiera coraz bardziej na sile.

Każde celowe poczynanie strzelczyń może liczyć na pełne poparcie K. O. P. Wzajemna współpraca składa się też na rubieżach Polski doskonale.

— Od jak dawna — zadajemy pytanie — wzajemny stosunek między oddziałami żeńskiemi Z. S. a K. O. P. ujęty został w ramy określonych przepisów?

— Za początek tego okresu należy uważać marzec 1934 roku, kiedy Komenda Główna Z. S. przydzieliła do prac na terenie K. O. P. specjalną siłę, t. zw. inspektorkę terenową pracy kobiet Z. S. na kresach.

O rozwoju ruchu strzeleckiego na kresach świadczyć mogą najlepiej dane, ilustrujące wzrost liczbowy oddziałów żeńskich Z. S. oraz ilość strzelczyń. W okresie ostatnich pięciu lat wzrosła ona czterokrotnie. Coraz liczniejsze są ofiarne szeregi strzelczyń, ożywionych szczerym duchem obywatelskim. Nie zrażając się ciężkiemi warunkami pracy prowadzą one na wszystkich odcinkach owocną działalność.

K. O. P. ujął w swe doświadczone ręce tak ważny odcinek naszej pracy, jakim jest przysposobienie wojskowe. Rezultaty nie dają na siebie długo czekać. Poziom wyszkolenia jest też coraz wyższy.

Prawdziwą pomoc okazuje K. O. P. w dziedzinie wychowania obywatelskiego. I tak np. udostępnił on strzelczyniom korzystanie ze swoich doskonale wyposażonych i licznych bibljotek. Organizuje też K. O. P. dla strzelczyń kresowych liczne kursy, obsyłane zawsze licznie i nad wyraz chętnie. Do najpoważniejszych kursów należą: urządzony w listopadzie 1935 r. w Wilnie kurs wstępny komendantek dla uczestniczek z trzech rejonów P. W. Brygad K. O. P., oraz takiż kurs w Sarnach, w styczniu 1936 r., dla uczestniczek z trzech pozostałych rejonów P. W. Brygad K. O. P.

Wyniki tych obu kursów, jak zresztą i wszystkich pozostałych, były doskonałe. Przygotowano na nich do odpowiedzialnej pracy w niełatwym terenie liczny zastęp instruktorek.

Praca strzelczyń na terenie K. O. P. wymaga specjalnego przygotowania. Jest też ona napewno cięższa niż w innych częściach Polski. Grono instruktorskie strzelczyń nie zraża się jednak piętrzącemi się niejednokrotnie trudnościami. Pobudzają one raczej do wytężonej pracy i walki.

Duch wśród strzelczyń kresowych jest doskonały. W niemałym stopniu przyczynia się do tego przykład ofiarnej i wytężonej pracy K. O. P. — pioniera pracy społecznej i szerzyciela polskości na rubieżach Rzeczypospolitej.

Strzelczynie na kresach wiedzą doskonale, że w K. O. P. znajdują zawsze i wszędzie zrozumienie dla swych prac i pełne poparcie. Cenią też one sobie niezwykle wysoko tę przyjazną pomoc. Przynależność do K. O. P. stanowi dla strzelczyń kresowych źródło zrozumiałej dumy



Z kursu przod. świetlicowych K. O. P. w Warszawie. Inscenizacja pieśni „Rozkwitały pęki białych róż".

i podnieca szlachetnie ich ambicję do rywalizacji w pracy ze strzelczyniami całej Polski.

Może wśród żadnej części naszego społeczeństwa piękna i ofiarna praca K. O. P. nie znajduje tak gorącego uznania, jak wśród strzelczyń, które na miejscu podziwiają wyniki działalności naszych dzielnych „kopistów".

Wzajemne i serdeczne stosunki pomiędzy strzelczyniami a mieszkańcami strażnic i placówek K. O. P. są też coraz częstsze i gorętsze.

Strzelczynie pomagają chętnie „kopistom" w przeróżnych imprezach kulturalno-świetlicowych: akademjach, przedstawieniach amatorskich, inscenizacjach i t. p.

Idą też one zawsze w pierwszych szeregach miejscowego społeczeństwa, z którem K. O. P. nawiązuje życzliwe stosunki, oparte na obywatelskiej idei państwowej.

Oddziały strzelczyń związanych z K. O. P. znajdujemy wszędzie tam, gdzie wytrwały „kopista" strzeże granic Polski. A nie zapominajmy, że gdy ogólna linja granic naszego kraju wynosi ponad 5 tys. kilometrów to przeszło 2 tys. z nich obsadza K. O. P.

Kilkaset oddziałów strzelczyń, w których nie brak i obywatelskich jednostek spośród mniejszości narodowych, pracuje też i rozwija się wszędzie, gdzie błyszczy bagnet czujnego żołnierza K. O. P.

— Pytamy się o ostatni kurs w Warszawie.

— Na kurs przodownic świetlicowych — dowiadujemy się — przybyło ponad pół setki strzelczyń, reprezentujących teren 6 rejonów P. W. Brygad K. O. P. Obsadę instruktorską kursu wyznaczyła Komenda Główna Z. S., uzgadniając ją z Urzędem W. F. i P. W. K. O. P.

Komendantką kursu była ob. Kopczewska, szefem — ob. Giernowska, instruktorką — ob. Oberleitnerówna. Wszystkie pochodzą z terenu kresowego.



Przy Oddziale Żeńskim Z. S. w Grójcu zorganizowany został kurs gospodarstwa domowego.



Na kursie świetlicowym K. O. P. w Warszawie, wielkiem powodzeniem cieszyła się siatkówka.

Obfity program wykładów i ćwiczeń praktycznych został wyczerpany całkowicie. Wszystkie uczestniczki kursu wyniosły też poważny zasób wiadomości, które dadzą się pożytecznie wykorzystać w terenie.

Zapał i chęć do pracy była wśród uczestniczek ogromna. Znaleziono też czas na zwiedzenie ciekawych zabytków Warszawy. Uczestniczki kursu były w teatrze i kinie, co stanowiło miłe urozmaicenie zajęć.

Wracając na kresy wszystkie uczestniczki kursu warszawskiego zawiozły tam solidną porcję metodycznych wiadomości oraz młodzieńczego zapału do pracy. Rezultaty napewno nie każą na siebie długo czekać...

Żegnając urzędującą w gmachu K. O. P. ob. Wesołowską rzucam okiem na barwny afisz: widzę na nim, jak wesoła i dziarska strzelczyni wskazuje na kresy naszego kraju, gdzie widnieją zaznaczone siedziby setek żeńskich oddziałów Z. S.

St. Smoleński.

STRZELECKIE WARSZTATY PRACY

Kwestja paląca w kraju, której ważkość w chwili obecnej urasta nieomal z dnia na dzień to kwestja gospodarcza. Jasno i wyraźnie musimy zdawać sobie z tego sprawę, że wola jednostki w życiu gospodarczem państwa odgrywa rolę wcale niepoślednią. Jeżeli szereg jednostek zespoli swoje wysiłki, skoordynuje je odpowiednio może to wydać rezultaty wręcz imponujące.

Sprawa podniesienia gospodarczego kraju nie może stanowić rzeczy obojętnej dla uświadomionych kobiet obywatelek.

Zastanawiając się nad tem, musimy, zważywszy wszystkie za i ale naszego terenu, środowiska i warunków powziąć bezzwłocznie jakiś plan, a obmyśliwszy go w szczegółach wprowadzać w życie.

Sprawa, która na miarę jednostki byłaby zbyt trudną, wręcz niemożliwą do zrealizowania, z łatwością zostaje rozstrzygnięta jeśli przystępuje do niej zespół ludzi solidnych, pracowitych, obowiązkowych i uspołecznionych. Te zalety cechują każdą prawdziwą strzelczynię. Więc do pracy z wiarą w pożyteczność naszych placówek strzeleckich!

Z zapasem cierpliwości i wytrwania na złe i dobre chwile. Bo nic po różach się nie ściele. Doświadczania przychodzą z czasem, a przeszkody wyrastają nieczekane i nieproszone.

My Polacy nie posiadamy podobno zmysłu i obrotności handlowej. W tej chwili jeśli rozejrzymy się skrupulatnie wokół siebie, musimy rzeczywiście przyznać, że intratne interesy handlowo - przemysłowe spoczywają przeważnie w rękach obcych. Niejednokrotnie nawet w rękach nieprzychylnych lub wręcz obojętnych potrzebom i sprawom naszego państwa. Setki tysięcy złotych zarobionych na nas przez obce ręce, odpływa poza granice kraju, zasilając kapitałami najzupełniej nam obojętne sprawy cudzego życia.

Są dziedziny i rzemiosła, dobre źródła zarobku niewykorzystane odpowiednio przez Polaków w ich własnym kraju.

W dobie kryzysu, w chwili kiedy dzwon alarmowy państwa wzywa nas wszystkich do pomnażania dóbr gospodarczych kraju, do ulżenia doli i nędzy bezrobotnych w postaci dostarczania im nowych warsztatów pracy, zabierajmy się raźno do dzieła.

Mamy i my w każdem najskromniejszem środowisku swoje możliwości.

Niezmiernie ważną rzeczą wydaje mi się udział kobiet w życiu spółdzielczem i gorącobym zespoły nasze, jak też i poszczególne jednostki do tego nawoływała.

Wydziały pracy kobiet mają wdzięczne pole do organizowania warsztatów zarobkowych, a przez to samo do wychowywania w nich ducha strzeleckiego. Solidności i zdolności ofiary.

Strzelczynie Oddziału Z. S. Kocborowo przy nauce kroju i szycia.





Stoisko Oddziału Z. S. Piaski k/Lubl. na Kiermaszu strzeleckim w Lublinie.

Nie należy projektować rzeczy nierealnych. Każdy plan musi mieć podstawy możliwe w naszych warunkach do urzeczywistnienia. Nic nie są warte piękne i olśniewające projekty jeśli, przy zetknięciu z rzeczywistością pękają, jak cudne, różnotęczne bańki mydlane. Nie znaczy to jednak, byśmy się nie imały rzeczy napozór trudnych do urzeczywistnienia. Od czegóż nasza wola, wysiłek przetrwania, praca.

Najważniejszą zatem i pierwszą rzeczą jest plan mającej powstać placówki uwzględnieniem naszych możliwości materjalnych, sił wykonawczych i konjunktury zbytu na podjętą wytwórczość.

Nie zaczynajmy odrazu na wielką skalę. Pozostawmy sobie okres próbny celem zbadania, jak dana sprawa po zrealizowaniu praktycznem będzie się przedstawiała. Wyrastają czasem w toku spraw trudności, których niepodobna nieraz naprzód przewidzieć.

Dla przykładu zilustruję obywatelkom, jak Wydział Pracy kobiet, przy Okręgu Nr. III w Grodnie zrealizował sprawę wyżej poruszaną.

W chwili obecnej posiadamy strzelecką pracownię sukien i okryć damskich. Pracownia istnieje już 6-ty miesiąc. Cieszy się poparciem i uznaniem społeczeństwa. Jest dla nas poważnym atutem propagandy.

Daje nam możność zatrudnienia stale kilku kobiet za wynagrodzeniem pieniężnem. Pozatem pozwala nam przeszkalać fachowo, w odpowiedniej atmosferze pewną ilość dziewcząt strzeleckich. Daje procentowo dochód.

Przyjęłyśmy także propozycję wojska dostarczając pp. oficerom i podoficerom nowowprowadzone okrycia letnie w postaci peleryn. Uczciwie skalkulowaną ceną oraz wzorowem wykonaniem zyskałyśmy sobie zupełne uznanie sfer wojskowych. Otrzymujemy wiele zamówień pozamiejscowych z prowincji. Obecnie projektujemy otwarcie pracowni odznak wojskowych i strzeleckich. Jest to sprawa aktualna, dla wszystkich jednostek żeńskich. Nie wymaga dużego nakładu pieniężnego. Solidne wykonanie daje zupełną rękojmię powodzenia.

Tak wyglądają nasze pierwsze kroki na terenie sprawy, którą poruszyłam w mym artykule.

Zakładajmy zatem warsztaty! Tylko nie wolno nam zapominać o jednem. Warsztat strzelczyń musi być jaknajsumienniej i jaknajsolidniej obsłużony. Musi być wzorowy w stosunku do klijenta. Jeśli miałby miast uznania społeczeństwa przynosić organizacji kompromitację nie zakładajmy go lepiej wcale.

Krzywdzić honoru Z. S. nie wolno.

T. S.

KURS GOTOWANIA W GRÓJCU.

Zaczęłyśmy w tym roku wyszkoleniowym pracę nad pogłębieniem naszych umiejętności w zakresie gospodarstwa domowego i prac kobiecych drogą organizowania 6 tyg. kursów dla poszczególnych powiatów Okręgu I. I tak odbył się już kurs trykotarstwa w Przasnyszu, takiż kurs w Pułtusku i Zelechowie. Kurs gotowania jako trudniejszy do sfinansowania i przeprowadzenia odbył się dopiero jeden, ale w projekcie na rok 1936/37 mamy ich cały cykl. Dużo było pracy, radości i humoru na kursie w Grójcu. Nasze strzelczynie nagwałt chciały posiąść wszystkie wiadomości ze sztuki kulinarnej. Podobno przez 6 tygodni nic nie zepsuły i nic nie spaliły, w co nie chciałam uwierzyć.

Nauczyły się podobno dużo, a jak na zakończenie urządziły przyjęcie na 30 osób, to i oczy i podniebienia niemało się nadziwiły. *J. K.*